21. października Nr. 24. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne, są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Przemowa Augusta Bielowskiego
na posiedzeniu publicznem
Zakładu narod. im. Ossolińskich 12. października 1860.

Sprawozdanie które tu właśnie odczytano, dało poznać szanownej publiczności stan obecny Zakładu, tegoroczne w nim czynności, tegoroczne naukowe i artystyczne jego nabytki. Przeprowadzić te ostatnie według jednejże myśli, przez odpowiednie inwentarze i katalogi, a cały zasób zbiorów naukowych w działach pojedynczych posuwać do coraz większej ewidencyi, i tym którzy z nich umysłowo korzystać pragnęli, a których liczba w tym roku była bardzo wielka, we wszystkiem jak najrychlej usłużyć było usilnem naszem staraniem. Wszakże ile nam tylko chwil wolnych od tego rodzaju obowiązków zostawało, oddawaliśmy je pracom naukowym.

W dwojaki sposób można się zasługiwać około nauk: albo robiąc w którejkolwiek gałęzi ich nowe odkrycia, nowe pojaśnienia bądź pojedynczych prawd, bądź ich ogółu; albo też upowszechniając i popularyzując to, co długoletnią pracą uczonych zbadane i umiejętnie utwierdzone zostało. Pierwszy sposób naukę rzeczywiście wzbogaca, drugi rozszerza zakres jej skuteczności, podając wyniki jej aż do najniższych warstw społeczeństwa. Jakkolwiek ten ostatni rodzaj pracy jest cenny i pożądany, widoczna jednak jest, że on polega na pierwszym; całą bowiem ważność i użyteczność swoją wyciąga z kwitnącego stanu samejże nauki, a w miarę jak zaniedbana jest nauka, rozpowszechniać się zwykły falsze i błędy.

Dzieje nasze ojczyste których uprawa, z powodu szczególnego położenia w jakiem znajduje się nasz naród, polega jedynie na prywatnem usiłowaniu jednego lub drugiego ich miłośnika; dzieje te, mówię, w dotychczasowem opracowaniu swojem przedstawiają mnóstwo przerw, mnóstwo dat sprzecznych i niedokładności. Aby w uprawie ich pójść dalej, aby wypełnić pierwsze, a drugie ze skaz oczyścić, potrzeba zstąpić do źródeł. Jakoż na wielu już miejscach ukazały się chwalebne w tym celu usiłowania. Gromadzą się materyały, odszukują pomniki źródłowe, mnożą ich odpisy, objaśniają i podają w druk, aby nie znikły, jak już ich tyle w oczach naszych ponikło; aby głos spółczesnego świadectwa nie zaniemiał, wprzód nim go należycie pojąć i na korzyść prawdy dziejowej użyć zdołano. W takim stanie nauki dziejów u nas nierzadko zdarza się, że jedno lub drugie pisemko niebacznie w wielką publiczność rzucone, brzydzi i wykrzywia w jej oczach oblicze naszej przeszłości, pobudzając jaskrawemi barwami swemi narodową drażliwość, a które to oblicze ukazałoby się jej w całkiem odmiennem świetle, gdyby wszystkie okoliczności należycie uwzględnić, a każdemu pomnikowi jego właściwe miejsce w dziejach wskazać umiano. Brak głębszej nauki, brak krytyki i trzeźwego, wolnego od uprzedzeń zapatrywania się na naszą przeszłość wielce się u nas czuć daje.

Nie raz już miałem sposobność z tego oto miejsca odczytywać szanownej publiczności próby moje w zawodzie dziejowym. Tyczyły się one różnych epok. Ta którą w roku przeszłym czytałem, odnosiła się do czasów Bolesława Chrobrego; dziś pragnę zwrócić jej uwagę na czasy nieco bliższe i zdarzenia po większej części w naszych tu okolicach dokonane.

Wiadomo jest powszechnie że dawni nasi mężowie stanu, dawni bohatyrowie byli miłośnikami nauki. Z niej to wyciągali oni tę moc i zacność duszy, którą się wznieśli nad spółczesnych, i stanęli wzorem dla potomności. Nie tylko wspierali i zachęcali innych do nauki, ale i sami ją uprawiali. Pisma ich o ile zdarzeń krajowych dotykają, są zwykle nader wielkiej wartości dla historyi, samo bowiem wysokie tych mężów stanowisko w narodzie, i udział jaki brali w jego czynnościach sprawiał, że im ogół zdarzeń i właściwe sprężyny ich znane były dokładniej niż innym. Możemy wskazać cały szereg naszych hetmanów, którzy po sobie ważne pisma zostawili. Jednym z nich jest Stanisław Żolkiewski kanclerz i hetman wielki koronny. Jak drugi Xenofon po sławnej swojej wyprawie, oręż wodza złożywszy, jął pióro historyka i skreślił w prostocie

ducha czyny przez siebie dokonane, z większą niżli Grek prawdą i szczerotą. Mała tylko cząstka tych pism znana jest dotąd publiczności; nierównie więcej ich ukrywa się po prywatnych i publicznych, krajowych i zagranicznych archiwach i bibliotekach. Tak zwany jego „*Początek i progres wojny Moskiewskiej*“ znajduje się w bibliotece Zakładowej w dwóch rękopismach z których w dotychczasowem wydaniu dzieła tego nieużytkowano. Sam Ossoliński zamierzał je, ile się zdaje, drukiem ogłosić: na jednym bowiem z nich znajdują się własnoręczne jego pojaśnienia wyrazów obcych znachodzących się w tem dziełku. Konstanty Słotwiński, były dyrektor Zakładu, ogłosił je poraz pierwszy drukiem roku 1833, z rękopismu który już zaginął, a był jak się to poźniej okazało, jednym z pośledniejszych. Daleko staranniej wydał je w dwa lata poźniej Paweł Muchanow w Moskwie, z dwóch rękopismów: warszawskiego i petersburgskiego. Autograf tego ważnego dziełka jest dziś nie znany. W takim razie do należytego wydania potrzebna jest porównać wszystkie jakie dziś są rękopisma, i na podstawie zebranych różnic oddzielić to co jest błędem pisarskim lub wstrętem od textu pierwotnego. Uskuteczniliśmy to, i sporządzili wydanie nie tylko tego dziełka „Wojny Moskiewskiej“ ale zarazem wszystkich, jakie się zebrać dały, pism Żołkiewskiego. Kilka tylko listów jego znalazłem w zbiorach Zakładu; nierównie większa ich ilość znalazła się w tutejszem archiwum grodzkiem i u osób prywatnych. W podróżach naukowych które przed parą laty przedsiębrałem, zwracałem też między innemi baczność i na pisma Żołkiewskiego w Poznaniu, Kórniku, Petersburgu i Moskwie i niektóre z nich sam przepisałam, o inne postarałem się za pomocą zawiązanych tamże stosunków. Znaczną także i bardzo ważną ich część udzielił mi uprzejmie książę Roman Sanguszko z swego archiwum zasławskiego. Tym sposobem zebrało się około 200 listów Żołkiewskiego i do niego pisanych, tudzież mów mianych przez niego na sejmach, uniwersałów i innych jego pism, po większej części nie drukowanych dotąd, i takowe za kilka najdalej tygodni, będą już w ręku publiczności. Tymczasem niech mi tu wolno będzie przypomnieć niektóre główniejsze rysy z życia samego Żołkiewskiego, skreślone w większej części według własnychże jego pism.

FRANCISZEK MORAWSKI.

Obecnie wyszły w Poznaniu u Żupańskiego Bajki Fr. Dz. Morawskiego. Czując się obowiązani polecić tę książkę młodzieży, sądzimy, że nie będzie od rzeczy wspomnieć przy tej sposobności i o jej autorze, o rycerzu poecie, tym bardziej, iż on należy do małej liczby pozostałych jeszcze na tej ziemi dowódzców zastępów narodowych, iż on jest świadkiem owych czasów wielkich nadziei i wielkich zawodów i współczesnego przerodzenia się naszej poezyi i literatury w ogólności.

Morawski urodził się w roku 1783 w Pudliszkach gdzie przez długi czas ojciec jego mieszkał. Dom w którym się wychowywał, wrażenia, pod których wpływem wzrastał i kształcił głowę i serce, opisał sam w prześlicznym poemacie: „Dworzec mego dziadka“ i do tej książeczki nie wielkiej na lik kartek, ale ważnej treścią odsyłamy naszych czytelników. W roku 1806 wstąpił już pod sztandary ojczyste i przez lat dziewięć walczył mężnie za ojczyznę i oswobodzenie narodu. W roku 1813 był już pułkownikiem pod Napoleonem, a w 1815 po owym sławnym kongresie wiedeńskim, który miał Europie zapewnić na wieczne czasy spokój a ludy obdarzyć swobodą, odpasał szablę i osiadł w Poznańskiem na roli. Wypadki z roku 1830 wyrwały go powtórnie z zaciszy wiejskiej i powołały do Warszawy; porzucił pług i pióro, a chwycił znowu za szablę; ale niestety na krótko tylko. Rychło nastąpiła smutna zmiana, zgasła znowu nadzieja i Morawski z wielu innemi musiał opuścić ojczyznę i wyjechał za granicę. Po niejakim czasie powrócił znowu i osiadł w Luboni, dziedzicznej swej wiosce, w powiecie Wschowskim, gdzie dotąd mieszka.

Dzisiaj jeszcze gdybyś, przejeżdżając przez Lubonię, wstąpił do skromnego domku dziedzica, położonego wśród pięknego ogrodu, zastałbyś tam staruszka podzielającego szczerem zajęciem zabawy dwojga wnucząt i zrzekającego się dla nich powagi, rycerstwa i poezyi. Przyjęty z staropolską gościnnością prędko poprzyjaźnisz się ze wszystkiemi a na twoje prośby pokaże ci i odczyta uprzejmy dziadek mnóstwo wierszyków dłuższych i krótszych, spisanych na przeróżnych świstkach, kopertach listowych i t. p. a wiele wcale nienapisanych lub zgubionych opowie ci z pamięci.

Spytasz jaka była działalność literacka, do jakiej szkoły przyznawał się poeta, boć przecie żył właśnie w czasie owych zażartych sporów romantyków z klasykami. Spojrzyj po ścianach jego pokoju — spotkasz się tam z rysami Niemcewicza, Mostowskiego, Kropińskiego, Kajetana Koźmiana. a obok nich ujrzysz Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Słowackiego, Szekspira, Bajrona, i wszystkich niemal reprezentantów nowej szkoły. Morawski zawsze umiał rozróżnić co godne poczczenia, co się odznacza prawdziwą pięknością i siłą poetycznego ducha w jakiejkolwiekbądź one przedstawiały się formie. Ten zdrowy sąd o pisarzach różnych szkół widać wyraźnie w jego listach do klasyków i romantyków. W pierwszych płodach swoich był sam klasykiem; pisał ody, miał także napisać epopeę p. t. Napoleonida, o której Koźmian wspomina, i tłumaczył Rasyna Andromakę. Po zwycięztwie romantyków przeszedł zupełnie na ich stronę i zabrał się do tłómaczenia poematów Bajrona, które w roku 1853 w Lesznie zostały wydane p. t. *Pięć poematów Bajrona*. W roku 1836 ogłosił w *Przyjacielu ludu* króciutki poemacik epiczny p. t. *Wizyta w sąsiedztwo*, zasługujący na szczególniejszą uwagę. *Dworzec mego dziad-*

ka, poemat, który pierwsze miejsce zajmować może w literaturze naszej, wyszedł po raz pierwszy w Lesznie roku 1851. Oprócz tego mnóstwo drobniejszych wierszy jego ogłoszono w różnych czasach po dziennikach i pismach zbiorowych, jak: w Polyhymnii, Meliteli, Przyjaciela ludu, w Tece wileńskiej i innych. W roku 1848 wydana została we Lwowie mowa, którą miał Morawski na obchodzie żałobnym księcia Józefa Poniatowskiego w Sedan. Pierwszy tom pism jego zebranych wyszedł w roku 1841 w Wrocławiu i zawiera z tłumaczeń: Więzień Chilonu, z oryginalnych płodów, wizyta w sąsiedztwo, legendy i wiersze różne; dalsze tomy dotąd się nie pojawiły.

Bajki Morawskiego rozrzucone po czasopismach, czytywane z zajęciem, owe bajki, które nieraz w rękopismie obiegały prowincye Polski nim je można było ogłosić drukiem, doczekały się dziś dopiero zebrania i wydania. Książka, o której na początku zaraz wspomnieliśmy, zawiera 107 bajek i dopisek autora, z którego wypisujemy krótki ustęp wykazujący jak autor pojmuje bajkę i jej cel. „Mylnem choć powszechnem jest zdanie, że bajki tylko są dla dzieci — bajka w ogólności wzięta, wszystkich naprawiać powinna. Jak błędy i wady są rozmaite, tak i bajka. Są do czasu tylko przywiązane, są i do natury ludzkiej. Człowiek jest indywidualny, społeczny, familijny, stanowy, narodowy, polityczny, takiemi też są i wady jego, takiemi i bajki być powinny.“ Nie myślimy zresztą szerzyć się ani z pochwałami ani z naganami o bajkach Morawskiego, powiemy tylko tyle: czytajcie i rozważajcie, a dla zachęty przytaczamy parę bajek:

Wisła.

Sarmarckiej Wisły zbożopławne wody
W twarde ściąwszy lody,
Cieszyła się sroga zima
Że je w swoich więzach trzyma.

Patrzcie, wołała, patrzcie dumne wały,
Coście w tej śmiesznej wolności bujały.
W jakich jesteście okowach!
Oto was każdy przychodzień
Depce, rąbie codzień.

I byle kałmuk jeździ wam po głowach;
A wy cóż nato? ani mruknąć śmiecie;
Takie to was jarzmo gniecie,
Tak to zima włada!

Prawda, ża jesteś niezmiernie zażarta,
Tak jej z pod Tatrów na swej urnie wsparta,
Stara Wisła odpowiada: —
Nie wszędzie przecież cięży twa potęga,
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
Śmiały i wolny nurt mój płynie spodem,
Tam twoja władza nie sięga.

Niech tylko moje słońce mi zabłyśnie,
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów pryśnie.
Te śniegi nawet, któreś tu zuchwała
W przepaści gór tych nawiała,
Same mi kiedyś pomogą
Zrzucić twoję przemoc srogą.

Dmij więc, dmij groźnie z twemi Akwilony,
Ścinaj, krępuj nurt ścieśniony;
Spieszącej wiosny nie zatrzymasz w pędzie,
Pójdziesz, zkąd przyszłaś, Wisła Wisłą będzie.

Tygrys i Jeż.

Prawem paszczęki i pazurów srogich,
Tygrys szeroką władnący dziedziną,
Na tronie zbudowanym z kości zwierząt mnogich,
Z groźną siedział miną.
A że wzniósł się tak wysoko,
Myślał, rozważał głęboko;
Iskrzące toczył źrenice;
Zatopił się w polityce.

Śliczne mu w głowie snuły się układy,
Jakby to swoje pozjadać sąsiady,
Wzmocnić się, zwiększyć przez napaści nowe,
Jak zaokrąglić państwo tygrysowe.
Kiedy w tem dziwnym sprowadzony losem,
Jeż mu się przemknął pod nosem.
Zerwał się tygrys i rozjadł niezmiernie,
Straszną śmierc mu zapowiada:
A że takich obietnic dotrzymywał wiernie,
Już go więc połknąć przypada.

Lecz jeż na to: stój niebaczny!
Nie bardzom z memi kolcami jest smaczny;
Mógłbyś sam siebie o tę śmierć przyprawić,
Można mię połknąć, lecz nie można strawić.

Kartofle.

Mnogie rozrosłe kartoflane plemie,
Chciwe na wszelką, zwłaszcza cudzą ziemię,
Strasznie naraz udumniało,
Żę spirytus w sobie miało.
Pycha ta nie znała granic:
Wszystkie płody miała za nic.
Ledwie za boskie stworzenie uchodził,
Kto się kartoflem nie zrodził.
Śmiano się mówiąc: co za duma dzika,
Oczywiście że ma bzika.
Ale ród ten pyszałkowy
Coraz bardziej wznosząc głowy
Wrzeszczał, krzyczał jak szalony:
Świat dla kartofla stworzony!
Dalej więc, dalej, na pola! na grzędy!
Tak po ich zborach wołano:
Zburzmy te śmieszne drobnych kopców rzędy,
W których nas dotąd trzymano;
Zbudujmy z wszystkich jeden gmach potężny,
Gmach ogromny, niebosiężny,
By mu nawet dodać wzrostu,
Zwiększmy go rzepą, ćwikłami;
Skradźmy je, skradźmy po prostu,
I przezwijmy kartoflami.

Wielki więc lasztyk, hulanie,
Tłoczą się jedne, drugie włażą na nie;
Cisną się, drapią do góry
Bambry, szwaby, brandebury. *)

x) Takie nazwy daje lud Wielkopolski kartoflom.

*

Kiedy wtem nagle wśród te dumne płody
Powstał jakiś gwar niezgody.
Ten raz poraz jęknął, pisnął,
Że go strasznie drugi cisnął.

Tamten znów krzyczał jakby z głębi ziemi,
Że się udusi pod niemi.
Nuż się więc kłócić i spychać,
Spychać od rana do zmierzchu,
Każdy chciał wolniej oddychać
I każdy chciał być na wierzchu.

Nie dosyć na tem: owo cudo świata,
Owo mądre, wieczne dzieło
Sypane całe trzy lata,
Nagle psuć się, gnić zaczęło.
Powstał fetor niesłychany;
I z strasznym grzmotem,
Łoskotem,
Runął Babel kartoflany!

Wówczas to poznał ród ów nędzny, lichy,
Że sam swej dumie nie sprostał:
Kiedy z tej całej, tak buńczucznej pychy,
Stos tylko błota pozostał.

SAMUEL KORECKI.

(Opowiadanie historyczne.)

(Ciąg dalszy).

VII.

Nie pierwszym i nie ostatnim był książę Samuel z pomiędzy tych, których przegrana na polu bitwy wtrąciła w niewolę do owego zamku nad Bosforem. Niejednemu z naszych hetmanów i wojowników, gdy ich wojenna fortuna zawiodła, niejednemu z naszych posłów, gdy śmiało i otwarcie stawali w obronie praw Rzeczypospolitej, przyszło długie dni, miesiące i lata przeliczyć w posępnych murach Jedykuły. Wielu powróciwszy po długiej niewoli pod rodzinną strzechę opowiadali obok przygód wojennych i swe cierpienia więzienne, lub zapisywali je dla wiecznej pamięci i dla nauki potomkom w domową kronikę, zwaną *silva rerum;* ale też często się zdarzało, że progów bram siedmiowieżowego zamku nie przekroczyła powtórnie stopa nieszczęśliwego jeńca i chyba zwłoki jego wykupione lub wykradzione wracały spocząć w ojczystej poświęconej ziemi. Jedykuła turecka, lub jasyr tatarski tworzą zwykle w życiu bohatyrów Polski, co stali na straży wiary chrześciańskiej i oświaty europejskiej, smutny, a często i ostatni epizod. Dlatego zdawało się nam nie od rzeczy przytoczyć tu opis tego złowrogiego miejsca tak jak go skreślił Starowolski: ([11]).

„Na ostatniej górze, w końcu miasta od północka położonej, a przybliżającej się jednak ku odnodze morskiej, albo raczej kanałowi płynącemu, jest staroświecka robota, zamek murowany o siedmiu wieżach nazwany Gedykuła, w którym ustawnie mieszka pieniężnych żołnierzów, ale żonatych wszystko, 250, mając każdy osobne mieszkanie z żoną i dziećmi. Nad którymi jest starszym kasztelan tego zamku, mając przy sobie czterech poruczników, także osiadłych i żonatych. A sam tak powinien tego zamku pilnować, że za bramę nigdzie wyjść nie może bez osobliwego pozwolenia Wezyrowego: oprócz dwa razy do roku, we dwie uroczyste święta ich, w które każdy Mahometan powinien być w moszei albo w kościele swoim na modlitwie.“

„Te siedem wież przed laty bywały pełne różnych rzeczy bogatych, bo w nich skarb królewski chowano. To jest w jednej moneta złota i pręty ze złota odlewane. W drugiej moneta srebrna, stara i wielka. W trzeciej klejnoty i rzędy kosztowne na konie, także i rynsztunki różne wojenne, złotem albo srebrem oprawne. W czwartej rozmaite naczynie drogie, staroświeckie, od złota, srebra, kryształów, koralów, bursztynów i kamieni różnych robione. W piątej rozmaite antiquitates i galanterye, tak morskie, jako też i robione z kości słoniowych, które rzeczy był przywiózł sułtan Selim, kiedy Tauri miasto główne wziął pod Persami. A w siódmej zasię wieży, przy której jest galerya wielka, chowano pisma rozmaite i instrumenta matematyczne. Teraz wszystkiego tego mniej się znajduje, bo Selim który, Cypru pod Wenety zdobywając, siła na żołnierza ztąd wydał i stracił też nie mało na morzu z Chrześciany za Karła piątego, cesarza rzymskiego: zaczym skarb wszystek co przedniejszy przeniósł do szaraju swego, gdzie mieszkał; a syn jego Amurat nic prawie już tam nieprzyczynił, ale owszem jakoby ostatek rzeczy co przedniejszych i droższych tam też przeprowadził. Zaczym ten zamek teraz obrócono jakoby na więzienie znaczniejszych osób, kiedy albo Baszę jakiego za co wsadzą, albo też z Chrześcian i pogranicznych sąsiadów na wojnie wielkiego jakiego człowieka dostaną. Którym to więźniom tam osadzonym wolno chodzić po zamku jeno nie mieć noża ani broni żadnej.“

„Wszystkie te wieże Gedykuły są kwadratowe miąższe, do wierzchu miasto dachu murowane ostro, na kształt piramidów pokryte ołowiem. Bramy zamku tego nie otwierają jeno aż godzina będzie po wschodzie słońca: także godzinę przed zachodem zawierają. A w piątek trzy godziny przed zachodem zamykają, a nie otwierają, aż godzina z południa.“

„Zamek ten wszelaką żywnością jest dobrze opatrzony zawsze, także prochami i strzelbą ręczną i innemi rynsztunkami, mając dział 30 wielkich nadzwyczaj, a 100 dział ordynarnych i nieco działek małych. Jest tam we środku łaźnia i ogród cesarski i ogródeczki małe żołnierskie, co sobie na nich jarzyny sieją: i kościół, abo moszea, uprzywilejowana od cesarza z odpustami na piątki, jakiej prerogatywy inne ich bożnice nie mają. Jest tam i źródło wypadające z ziemi z obfitą wodą, także zboże miele ustawicznie młynek o jednem kole, ale jest też i insza woda rurami sprowadzona za

[11]) Starowolski, Dwór Sułtana tureckiego i rezydencya jego w Konstantynopolu. Wydane trzy razy w latach 1646, 1649 i 1659; w Wilnie u Glücksberga w r. 1844.

starych lat tak sztucznie, że nikt nie może wiedzieć zkąd ona przychodzi.“

W takim to zamku i pod taką ścisłą strażą siedział książe Samuel marząc o wolności i zemście. A tymczasem doszła już była do Polski wieść o jego niewoli i Adam Sieniawski podczaszy koronny, szczery przyjaciel księcia, który w czasie toczącej się wojny częste doń listy przez umyślnych posłańców expedyował, wyprawił teraz do Konstantynopola swego wiernego i poufałego Greczyna, by zawiózł księciu suplement pieniężny od księżnej żony, a przytem tajemne i inne ważne dał mu zlecenia.

Ten przybywszy do stolicy sułtańskiej ogłosił się kupcem mającym wino na sprzedaż i przez różne praktyki wyrobił sobie wstęp do Jedykuły. Tu sprzedawał swój towar, starając się usilnie zbliżyć do księcia. I w krótce też znalazł sposobność, że się mógł z nim porozumieć i umówić o sposobie ucieczki.

Pewnego razu zakupił książę więcej wina, niż zwyczajnie dla siebie samego potrzebował i począł częstować swoich strażników, rozdając im przytem w darze po kilka sztuk srebrnych pieniędzy, lub inne miłe im rzeczy, których mu ów Greczyn dostarczył. Ująwszy ich tak dla siebie raczył winem, ci też rozochoceni nie dali się długo prosić, i pili, niepomni zakazu proroka i przepisów Alkoranu. Mniemany kupiec nie żałował tęgiego trunku, a może jeszcze i domięszał jakiego licha, więc wino uderzało mocno do czuba, mięszało zmysły i mroczyło oczy. Tego właśnie potrzeba było księciu. Ujrzawszy, że straż dobrze już podchmielona nie daje nań baczenia i nie z takim pilnuje go rygorem, jak zwykle, rozbił jedną z winnych flaszek, większą cokolwiek niż inne, w której miasto wina zamknął przemyślny Greczyn pilnik, powróz i inne tym podobne narzędzia ułatwiające ucieczkę.

Skoro noc zapadła skorzystał książe z treści flaszki, przepiłował kratę i po przywiązanym u okna powrozie szczęśliwie za obręb murów, od nikogo niespostrzeżony, na ziemię się spuścił. Tu go już oczekiwał wierny Greczyn z innemi szatami, które książe co rychlej przywdziawszy, żeby nie być poznanym i łatwiej ujść szpiegom, udał się do Konstantynopola, gdzie zabawiwszy czas niejaki pod zmyślonem imieniem kupca, nareszcie na jakiś zagraniczny dostał się okręt i odbił szczęsny i pełen nadziei od brzegów Turcyi.

VIII.

Po drodze wypadło Koreckiemu zajrzeć raz jeszcze niebezpieczeństwu w oczy i stoczyć walkę o życie lub śmierć. Rozbójniczy okręt turecki uderzył na statek niosący księcia, chcąc zrabować ładunek i zabrać ludzi w niewolę. Żeglarze i nieliczna załoga zdjęci trwogą potracili głowy ze strachu i myśleli już oddać się w ręce korsarzy, ale Korecki, dodawszy im ducha, zachęcił własnem męztwem do obrony i po uporczywej walce, sam z narażeniem życia ścierając się z Turkami, odpędził ich, i swój statek od napastników oswobodził.

Po tej przeprawie dopłynęli już bez przeszkody do Sycylii, zkąd książe udał się dalej do Neapolu a ztamtąd pospieszył do Rzymu. Podziękowawszy Bogu za odzyskaną wolność u grobu Apostołów, otrzymał pozwolenie przedstawić się papieżowi Pawłowi V., który mile przyjął polskiego pogromcę pogan i udzielił mu błogosławieństwa stolicy apostolskiej.

W Rzymie poznał się książe między innymi także ze swym rodakiem sławnym z nauki i światła Dominikanem Abrahamem Bzowskim, przezwanym z łacińska Bzovius. Ten bywszy niegdyś profesorem filozofii w Medyolanie, uczył później teologii w Bononii, zkąd przeniósł się do Rzymu wezwany od papieża, by prowadził dalej historyą kościelną Baroniusza. Zyskawszy sobie względy i łaskę Ojca świętego otrzymał pozwolenie zamieszkać w Watykanie, z tego zaszczytu nie długo jednakże korzystał, bo gdy mu tam sługę zabito i wszystko co miał skradziono, wyniósł się rychło napowrót do swego zakonu. Tam to odwiedzając uczonego męża opowiedział mu książe swoje przygody, a ten przejęty podziwieniem dla bohatyrskich czynów jego i czcząc w nim nieskażoną cnotę i męztwo, skreślił żywot Koreckiego w swych rocznikach kościelnych,[12]) sławiąc go za wzór rycerskich przymiotów.

Pomny na śluby, które Bogu w niewoli uczynił, pospieszył książe z Rzymu do Loretu, zkąd złożywszy drogie wota i pokrzepiwszy ducha modlitwą, gnany tęsknotą prosto do ojczyzny zdążał. W roku 1618, w ostatnich dniach wiosny był już w granicach Polski, z radością wszędzie witany i przyjmowany. W Krakowie, gdzie najpierw zagościł, przyjmował go lud z okrzykami uniesienia i kędy tylko stąpił, zabiegały mu drogę gromady ciekawych oglądać męża, którego Samuel ze Skrzypny Twardowski w jednym z poematów swoich trafnie nazwał: *Piorunem tureckim.*

Wtedy to zabrzmiała po kraju: *Pieśń o zacnym książęciu* **Samuelu Koreckim**, *złożona ku jego sławie, a melodya* jej tak się stała ulubioną w narodzie, że jak pisze Wojcicki, dłużej niż wiek cały znano ją i powtarzano, a nawet wiele pieśni innych później układano na tę nótę. [13])

Witał także księcia Samula i jeden ze znakomitych poetów współczesnych, Piotr Gorczyn, panegirykiem drukowanym w Krakowie pod tytułem Poean [14]) i przypisał księciu swoje pienia temi słowy:

---

[12]) Bzovius, Annales histor. eccles. Antverpiae 1617, vol. 3.

[13]) Mamy trzy wydania pieśni o Samuelu Koreckim, wszystkie gockim drukiem w kroju ćwiartkowym. Pierwsze za życia Koreckiego wydane, drugie pod napisem: „Pieśń o zacnym etc.“ Kart dwie, ozdobiona drzeworytem jak rycerz w zbroi, kopią na wylot przeszywa Turka w turbanie. Pieśń w tym wydaniu ogłoszona po jego śmierci różny ma początek i koniec. Gdy w pierwszej cieszono się z jego powrotu, tu opłakują zgon wojownika, prosząc Boga, aby go przyjął do chwały królewstwa swego. Trzecie wydanie jest powtórzeniem drugiego w zupełności z tą tylko różnicą, że niema drzeworytu. Do trzydziestu mamy pieśni w których na czele czytamy: Nóta jako o ks. Koreckim. Wojcicki: Samuel Ks. Korecki, Dzwon literacki, T. I. z r. 1846. W przypiskach do tej biografii umieścił autor waryanty.

[14]) Piotra Gorczyna Poean, t. j. wdzięczne pienie Kamoen Sarmackich na szczęśliwe zwrócenie JO Jegomości pana Samuela etc., uczynione dnia 7 lipca w r. 1618. 4to. Opisanie tej książki 3½ arkuszowej i wyjątki z niej znajdzie ciekawy czytelnik w bibliotece Warszawskiej, tom III z roku 1842 str. 425.

„Przeważne książe, gdyś pod Akwilony
Nazad się wrócił z otomańskiej strony,
Wszystkęś koronę radości nabawił,
A naprzód Kraków: gdyś się tu wprzód zjawił,
Gdzieś się obrócił, lud gminem za tobą
Chodził, ciesząc się twą zacną osobą. — —
Więc i Kameny polskie z Apollinem,
Któryć posyłam, witały cię rymem,
Który, cne książe, acz nierówny niosę
Dar twoim cnotom, przyjmiej z chęcią proszę,
Podłyć lecz pański animusz, ubogą
Chęć raczej woli, niż zaponę drogą.“

Dalej wysławiają one Kameny po kolei dzielność rycerską, cierpienia mężnie zniesione, przygody pokonane, rozwagę, rozum i wymowę księcia, który „i w radzie mógł:

. . . . język rozpuścić uczony,
Bądź to o rzeczach tej północnej strony,
Bądź ukazując palcem sposób zdrowy
W trwodze gotowy.“

Nareszcie ostatnia Kaliope, przynosząc bohatyrowi wieniec laurowy, tak głosi jego sławę:

„Mąż to on wtóry
Co lwa zwlókł z skóry
Co bił ogromne wieprze, byki, smoki,
I skrzepł mu olbrzym, gdy go wziął za boki.
Bił naród dziki,
I straszne szyki
Pogańskie gromił. Doznał siły jego
I zdradny Wołoszyn i męztwa dzielnego.
Zaczem z Europy
Przeniósł swe stopy
Do Carogrodu — gdy z polskiej granice
Do otomańskiej stawił się stolice.
Tam odniósł mnogi
Smutek i srogi
Żal skryty, taras, trwogę i nadzieję,
Ledwie wiatr jaki na czoło mu wieje.
Nic to me książe,
Choć cię wróg wiąże
Cnota twa z tobą trwa i w twardej wieży,
Niż ci czas smętny z bladem słońcem zbieży.
Tać wielu zliczy
W głębszej ciemnicy,
Tych, których na dół spadły osoby!
Z cieniów cię zbawił
Bóg i nam stawił! —“

Kończy się poemat zachętą do nowych wypraw na pogany, do zemsty za tyle krwi przelanej i upomnieniem, by zawsze pamiętał o Bogu i z nim jako rycerz chrześciański rozpoczynał każdą sprawę swoją:

„Tylko pamiętaj, na twoich spraw progu,
Powinną oddać cześć i pokłon Bogu;
On cię podźwignie, by w największej toni;
Nigdy nie przegrał, kogo ten pan broni!“

Ale nie długo było tej radości, nie długo dozwoliła Opatrzność księciu Samuelowi używać szczęścia na łonie rodziny i wkrótce umilkł znowu odgłos wesela w murach Koreckiego zamku. Tego samego roku bowiem zachorowała ciężko żona księcia, Katarzyna z Mohyłów Korecka, „która i w domu roztropnym rządem i u ludzi wielką sławą, z cnót swoich pochodzącą, kwitnęła.„ Po krótkiej słabości, mając zdrowie nadwątlone trudami, które jako wierna towarzyszka w szczęściu i nieszczęściu z swym mężem w wyprawie wojennej do Multan i w niewoli tureckiej dzieliła, przeniosła się do wieczności, zostawiając męża i nieletnią córkę w ciężkiej żałości.

Ten sam Gorczyn, który niedawno cieszył się powrotem księcia i witał go pieniem pochwalnem, przestroił teraz swoją lutnię i bolał nad jego nieszczęściem wynosząc cnoty zmarłej w nowym poemacie [15]), który temi słowy księciu poświęcił życząc mu zdrowia i pociechy:

„Poean cię mój cne książe z pogańskiej krainy
Wdzięcznie witał; a tum ci wiersz wystawił iny.
Wiersz mówię żałobliwy z śmierci bardzo ranej
Katarzyny małżonki twojej ukochanej.
Słuszna bowiem rzecz była wielkim żalom twoim
Ciężaru ulżyć płaczem, choć odległym moim.
Przyjm go łaskawie, skróć żal: już nic nie pomoże
Narzekać, kto raz umarł wrócić się nie może.
Zachowaj się na lepsze czasy: Bóg ugodzi
Sam w to, żeć ciężki smutek pociechą nagrodzi.

Wprowadza tu poeta i księżnę samą mówiącą, która tak się uskarza na srogie cierpienia i śmierć nieprzebłaganą:

„Ból mię okrutny trapi: ciało mi truchleje
W smutku; a serce w ciężkiej tesknicy niszczeje.
Ochłody niskąd nie mam, ni folgi w chorobie:
Śmierć mi w oczach tkwi, wszystka myśl moja w grobie.“ . . . .
„Już wszystkiego odbiężę, i dziecinę onę
W sieroctwie zostawiwszy, pójdę w cudzą stronę.
O prawo krzywd pełne! o znikomych cieni,
Sroga nieubłagana, nieużyła xieni! . . . .“
„Czemuś nie chciała siły nademną próbować
W niewoli srogiej? — teraz niechcesz mi folgować?
Pragnęłam duszę podać: gdybykolwiek były
Nieprzejednane siostry przędze swej dowiły.
Niebyłam tak szczęśliwa; a me prożby próżne
Rozniósł nieunoszony wiatr, na morza różne.

---

[15]) Panegiryk ten mający kształt dyalogu, podziolony jest na rozprawy w których występują: Juno, Merkurius, Kloto, Lachesis, Atropos, Księżna i śmiarć. Po każdej z trzech rozpraw występuje chór, kończą wszystko 3 treny, księcia Samuela, córki i dworu całego, na które księżna, lamentem tym z tamtego świata przywiedziona, pocieszającą daje odpowiedź. Dołączył poeta jeszcze trzy nagrobki, pod niemi drzeworyt wystawiający trupią główkę z podpisem:

„Chroń się morza, chroń wojny, a mieszkaj w pokoju,
Nie masz z śmiercią przymierza zawsze my z nią w boju.“

Na drugiej karcie herb Koreckich Pogoń, pod nim odezwa do księcia; zamyka wszystko życzenie zdrowia i pociechy J. K. Mości od autora. Tytuł: Żałośnego a mężnego z światem pożegnania Jejmości J. O. paniej Katarzyny księżny Koreckiej i t. d. wizerunek, z swemi osobliwemi przy żałobie pociechami, djalogiem wystawiony przez P. Gorczyna w r. p 1618 w Krakowie Bazyli Skalski drukował. 4., kartek 18. karta tytułowa ozdobiona ornamentami w których widać postacie czterech ewangelistów, na odwrotnej stronie herb Potockich i wiersz na tenże. Dalej przedmowa do Stefana Potockiego, gockiemi czcionkami drukowana Oprócz tych dwoch panegiryków zapisał St. Przyłęcki w nieogłoszonej jeszcze drukiem bibliografii swojej następujące pisma Gorczyna: 1) Zelus korony na złe dzisiejsze obyczaje 1618, 2) Thren albo lament więźniów koronnych do hord tatarskich w r. 1618 zabranych. 3) Łzy świeżosmutne Podola utrapionego 1618. Bentkowski tylko Zelus wspomina. W wierszach Gorczyna przebija się w niektórych miejscach prawdziwa poezya, ożywiona zapałem i natchnieniem, cechująca prawdziwy talent poety i dająca mu wyższe miejsce w tłumie współczesnych panegirzystów. —

Pragnęłam cię tam śmierci; nie chciałaś się stawić,
Ani mię mych nieszczęsnych kłopotów pozbawić:
Gdym nie miała pociechy: gdy płacz znakomity
Z oczu mych krwawy płynął jako deszcz okwity:
Gdym w pogańskiej niewoli była: gdziem i swego
W srogich okowach miała męża kochanego;
Wtenczas było nademną swą sztukę wyprawić:
Wtenczas mię było w płaczu żywota pozbawić:
Nie teraz gdym w ojczyźnie" — — —

Dalej pociesza się, że idzie tam:

— — — „gdzie szczere roskosze i wieczne,
Od wszelkiej przekazy wolne i bezpieczne." — — —
„Gdzie śmierć łzami karmiona nie ma już wolności,
Gdzie słońce zawsze świeci, dzień nigdy niezchodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej zwodzi.
Gdzie zawsze w złotym wieku, kwitną złote lata."

Pokrzepiona tą nadzieją, że „taka ją w niebie czeka za cnotę zapłata," daje swojej córce ostatnie upomnienie:

„Tego najprzód bądź pewna, że jest Bóg na niebie,
Któremum drogie dziecię, tu zleciła ciebie,
Wprzód niżli opiekunom, ten pan wszystko widzi:
A jako cnotę lubi tak się grzechem brzydzi.
Przeto niżli co poczniesz knować w głowie swojej,
Uważ to pierwej, że Bóg świadkiem sprawy twojej.
Którego jeśli chcesz mieć sobie przytomnego,
Pomni chodzić w bojaźni przed oczyma jego.
Bo tak rozumiej o tym, grunt dobry założy,
Kto się bojaźni bożej i cnocie przyłoży." — — —

W końcu tak wzywa poeta strapionego małżonka by się w żalu utulił i jako rycerz na polu sławy szukał zapomnienia i lekarstwa na ból nieukojony:

„ — — — Nieszczęsne o ziemię
Troski te uderz, jak niewdzięczne brzemię.
Boć nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
Osiądź rycerzu uzbrojony konia
Pogoń pociechę choć cię troski gonią.

I w rzeczy samej niedługo mógł książę Samuel oddawać się smutkowi w posępnych komnatach osieroconego dworu; wkrótce sprawy Rp. i nowa potrzeba z Turkami, powołały go do boju. Przywdział książę znowu polerowną zbroję, świetny szyszak, wziął tarczę ogromną, które to rynsztunki w jego sypialni zawsze w pogotowiu wisiały na kołku, dosiadł rumaka, co strojny we wszystkie przybory wojenne stał zawsze na stajni osiodłany, i wziąwszy z sobą 200 usarzów i 200 kozaków, ciągnął przyłączyć się do pana hetmana koronnego. (D. n.)

WIEŚNIACY.

Rycerz to nie wielki, krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki, wieśniaka poniża.

Dawno zaprawdę nadszedł już czas, kiedyby wypadało pomyśleć i to szczerze o naszym wieśniaku, kiedyby wypadało koniecznie uznać i zrozumieć, że i on jest członkiem jednej warstwy narodu i to warstwy najpotrzebniejszej, utrzymującej pracą wszystkie inne i tworzącej podstawę, na której się rozwija i podnosi dobry byt kraju, przemysł i cywilizacya. Chwile obecne pokazują jasno, że tylko w ścisłem połączeniu wszystkich swych części składowych, nie bacząc na różnicę stanów, klas i obrządków religijnych, może się objawić potęga narodu i że tylko w takiej społecznej jedności może się on godnie upomnieć i domagać swoich praw, języka, zwyczajów i obyczajów, wyrobionych w ciągu swego historycznego żywota i zrosłych z swoją duszą i istnieniem. Dopokąd w którymkolwiek narodzie są części martwe, obumarłe, tj. takie, które nie biorą współudziału w powszechnym postępie, które nie czują potrzeby tego postępu i nie pojmują dążenia ogółu; dopóty ów naród niezdoła wystąpić w jednej całości, tak długo nie potrafi rozwinąć swych sił przyrodzonych i wcielić myśl i słowo w czyn, dopóty obojętność lub co gorsza opór, owej oderwanej części sparaliżuje i zniweczy wszelkie usiłowania innych, choćby one były najgorętsze i najzbawienniejsze.

Taką częścią obumarłą w naszym narodzie są dodziśdnia wieśniacy. Od roku 1848 stali się oni wolnymi obywatelami kraju i stanęli na równi ze szlachtą w obec prawa i rządu — ale tego niedosyć.

Pytanie: czy my z naszej strony dokładamy starania, żeby tych nowych obywateli uzacnić, żeby ich podnieść, żeby się z nami w rzeczy samej zrównali, żebyśmy ich godnie mogli nazywać sąsiadami naszymi? — Daj Boże! by się znalazło wielu takich posiadaczy dóbr ziemskich, ktorzyby mogli z całą szczerością odpowiedzieć: tak jest! Dotąd jednakże mało, bardzo mało, widzieliśmy dobrych przykładów, ale mnóstwo, niezliczone mnóstwo przytoczyćbyśmy mogli wypadków, dowodzących grzesznej i nagannej obojętności w tym względzie.

Wyrobiło się u nas w ciągu pięciu wieków to przekonanie, że wieśniak stworzony jest tylko do pracy i to do takiej pracy jak wół, lub czarny niewolnik, by uprawiał rolę; że to plemie chamie nie może się podźwignąć do godności człowieka i nie może sobie rościć prawa do wspólnych zresztą narodu praw obywatelstwa. Ztąd to darowanie, jak mówią, pańszczyzny wydało się w głowach niektórych posiadaczy dóbr ziemskich niesprawiedliwością do nieba o pomstę wołającą i bezprzykładnem bezprawiem.*) Gdyby ci panowie znali historyę swego narodu, wiedzieliby byli, że zniesienie pańszczyzny i nadanie gruntu na własność wieśniakowi, nie było wcale darowizną, ale tylko oddaniem tego co się mu słusznie od nas należało. Kmieć polski bowiem aż do XIII. wieku był równie uprawnionym jak Lechici, był tak samo jak tamci wolnym obywatelem kraju; król był najwyższym sędzią obu klas, którym jedna przysłużała ustawa; z stanu kmiecego nareszcie pochodziła pierwsza i prawdziwie narodowa dynastya królów naszych, a mężowie wybrani tak z kmieci jak i z Lechitów, piastowali najwyższe urzędy w kraju i wspólnie bronili granic ojczyzny.

Prawo wojenne, osadzanie jeńców na roli, a szczególniej wpływ niemieckiej cywilizacyi i feudalizmu, zmieniły z czasem ten stosunek braterskiej jedności między kmieciami a Lechitami a prerogatywy i przywileje, które stan rycerski mianowicie od XV. wieku w walce z tronem zyskiwał, przeistoczyły wolnych rolników w niewolnych poddanych; przykuły do ziemi, z której ich wywłaszczyły i zrobiły z kmiecia jakieś pośrednie stworzenie między rozumnym człowiekiem a bezrozumnem zwierzęciem. Dosyć przejrzeć pobieżnie statuta nasze, ażeby się przekonać jak kmieć stopniowo tracił obywatelstwo i wolność, gdyż wolność narodu w ogóle zawsze na tem cierpi, jeżeli jedna szczególna klasa tylko wyrabia sobie przywileje. Tak właśnie było w Polsce. Im więcej swobód nabywał stan rycerski, tem uciążliwszą stawała się dola kmiecia, tem zawiślejszem robiło się stanowisko jego w obec pana, to jest dziedzica włości. Nie powinniśmy jednak na uniewinnienie przodków naszych przemilczeć, że nie lepiej i nie inaczej a nawet gorzej jeszcze działo się podówczas i na zachodzie Europy; że Polska tylko za wpływem cywilizacyi zachodniej, a mianowicie niemieckiej wyrobiła u siebie niewolnicze poddaństwo: plemionom słowiańskim bowiem obcą i nieznaną była w dawniejszych czasach niewola a nawet różnica stanów. Przyjaźny nam Niemiec Weissenhorst ślicznie tłumaczy to zjawisko, niezgodne z duchem narodu w dziejach

*) Porównaj Manifest Wiszniowskiego, Lwów 1848.

Polski. Równie jak każdy człowiek, pisze ten historyk, w pierwszych latach swego życia musi przebyć pewne choroby, tak i społeczność cała przechodzi w ciągu swego żywota pewne nieuniknione chorobliwe studya; nie dziw więc że i dziewicza Polska, chociaż niemal o pięć wieków później od innych narodów Europy, musiała także przecierpieć tę chorobę społeczeńską i uciemiężyła jedną wolną część swego narodu. Chociaż nasi nieprzyjaciele w tę stronę najsilniej biją i owo niewolnictwo wieśniaków na oczy nam wymiatają; możemy przecież na cześć naszemu narodowi powiedzieć, że w ostatnich chwilach bytu politycznego Polski, kiedy niebezpieczeństwo i nieszczęścia zbliżyły wszystkie klasy do siebie, uznali Polacy w wieśniaku swego brata,*) w wielu miejscach panowie jak n. p. X. Referendarz litew. Brzostowski, książę Stanisław Poniatowski synowiec królewski, Tad. Kościuszko i wiele innych przywrócili mu wolność i obywatelstwo i w ogóle zajęto się stanem włościan tak gorąco i serdecznie, jak tego wówczas w żadnym innem nie spostrzegamy państwie. Później po kongresie wiedeńskim już oświadczyła szlachta w Inflanciech polskich swą gotowość do zniesienia pańszczyzny, czemu się jednak rząd rosyjski sprzeciwił. Ale wróćmy do teraźniejszości. —

Dziś uznało u nas prawo wolnego człowieka w wieśniaku i zrównało go z nami w obec rządu. Ale tego niedosyć, jak powiedzieliśmy na początku, i na tem skończyć i poprzestać nie powinniśmy. Bo cóżby to było, gdyby jaki niebaczny ojciec oddał wszystko mienie w ręce nieletniemu synowi, niemającemu doświadczenia ani znajomości świata i ludzi, i rzekł mu nie oświeciwszy go i nie nauczywszy jak żyć należy w tym nowym stanie: jesteś wolnym, idź i rób co ci się podoba! Takiemi dziećmi nieletniemi są nasi wieśniacy, a co gorsza są dziećmi, które wzrastały pod grozą. Im cięższą była ich dola, tem trudniej pojąć im dziś co to znaczy wolność; tem trudniej jest dla nich oswoić się i zastosować do dzisiejszego położenia swego.

Jedynie w skutek tego, że wieśniak nie pojmuje dotąd jeszcze swego nowego stanowiska, uskarza się wielu ziemian na obecne stosunki, na brak rąk do pracy, na lenistwo chłopa i powtarza z westchnieniem starą piosnkę: nie tak to bywało za czasów pańszczyźnianych; ba często nawet sam wieśniak, nie mogąc na przednowku doprosić się we dworze zaratowania, zatęskni za dawnemi czasy, kiedy to pan ukarał nieraz srodze, ale też i w biedzie chętniej dał zapomogę.

Wszystkie te obustronne westchnienia za przeszłością pewnieby ustały, gdyby wieśniak pojął swe nowe stanowisko, gdyby umiał je ocenić, gdyby stawszy się obywatelem zrozumiał oraz i nauczył się pełnić te obowiązki względem kraju i narodu, jakie od tej chwili na się przyjął. Nim to jednak nastąpi trzeba pierwej koniecznie, żeby dawni dziedzice, a dzisiejsi zamożniejsi i najbliżsi sąsiedzi wieśniaków, dali się już raz przekonać, „że krew rolnika nie jest różną od ich krwi, że cnota nie jest tylko ozdobą, że rozum nie jest tylko rzemiosłem do życia, że majątek nie stanowi wcale wartości człowieka, że zasługi ich przodków nie są ich zasługami; żeby się raz już pozbyli śmiesznego przesądu, że im kto więcej od wielkiego oddalił się już przodka, tem prawniej wielkość jego odziedzicza,“ żeby w wieśniaku uznali młodszego brata i zbliżyli się doń z miłością i poczciwym słowem.

Dopokąd nie pozbędziemy się tych zapleśniałych przesądów, które w owych czasach swawoli i nierządu, poprzedzających straszne klęski, jak chwasty krzewić się u nas zaczęły dopóty nie runie ten mur chiński dzielący naszego wieśniaka od reszty narodu; dopóty nie przydadzą się na nic te pisma dla ludu, te premia wyznaczane za najlepszą książkę napisaną dla wieśniaków i tym podobne inne wielce chwalebne zresztą rzeczy i przedsięwzięcia. Dopóki obywatel nie stanie się szczerym i prawdziwym przyjacielem wieśniaka, jego życzliwym sąsiadem, do któregoby on bez obawy i z zaufaniem szedł po radę i pomoc, dopóty zawsze zboże z kłosa spadać mu będzie, dopóty zawsze przepłacać będzie musiał robotnika, i zamiast pomocnika będzie miał wroga pod bokiem. Tylko przykład, tylko żywe słowo zachęty, oświaty z ust człowieka, z którym on w ciągłych zostaje stosunkach i najwięcej obcuje, może podnieść wieśniaka, może mu wytłumaczyć potrzebę postępu i oświecenia się. Dopiero na tak przygotowanej roli może się przyjąć i udać zasiew.

Dziś zakładają się po wsiach szkółki — najczęściej kosztem i staraniem gmin samych. Co za doskonała sposobność dla właścicieli wiosek dopomódz do oświecenia wieśniaka, wpłynąć na jego sposób pojmowania rzeczy, ująć sobie dorastające pokolenie, rozbudzić w niem szlachetniejsze uczucia i pragnienia. Ale niestety rzadko gdzie przyczyniają się do założenia szkółek dziedzice miejscowi, najczęściej nie chcą nawet brać w tem najmniejszego udziału i zrzekają się wszelkiego wpływu w tym względzie. Słyszeliśmy że pewien obywatel w pewnym cyrkule (nie sądzimy żebyśmy mieli prawo wymieniać jego imię,) nie tylko, że nie chciał niczem przyczynić się do założenia szkółki w swojej wsi, ale nawet zakazał jak najostrzej swemu rządcy odstąpić na ten cel pustego domu, za który gmina rocznie pewną sumę płacić była obowiązywała się. Dom ten stał przy drodze i w pobliżu cerkwi, więc zacny potomek znakomitego rodu, który mówiąc mimochodem sale swego pałacu przepełnił pamiątkami po swych przodkach i całe ściany pozawieszał portretami antenatów, wolał go wynająć arendarzowi żydowi płacącemu rocznie o 20 fl. więcej za szynk niż dawała gmina za szkołę. Jest to zaiste grzech nie do przebaczenia; grzech, którego skutki następcy owego praprawnuka senatorów boleśnie kiedyś poczują i dziś już nawet on sam je czuje; gdyby bowiem nie arenda i żydzi, niezostałoby mu pewnie nic prócz okopconych portretów przodków. A przecież zastarzały przesąd i niepojmowanie swego zadania, nie dozwalają mu wstąpić na nową drogę, prowadzącą do pomyślności i dobrego bytu.

Wyobrażenia chociaż opaczne, jeżeliśmy w nich wzrośli, stają się silnem przekonaniem, z którego wyłamać się niepodobna w późniejszym wieku. Dla tego przemawiamy do młodzieży, by w jej umysł zaszczepiać inne zasady. Niechaj oni naprawią złe ojców swoich; niechaj dorastające pokolenie zespoli się z młodszą bracią swoją na pożytek narodowi, krajowi i sobie; niechaj wie, że podnieść wieśniaka, uzacnić go i wykształcić, jest obowiązkiem posiadacza włości; i że tylko tym sposobem dojdziemy do celu, do którego od tak długich lat daremnie dążymy; dla którego ponieśliśmy tyle ofiar, tyle strat i tyle zawodów. Zresztą jeżeli „Czytelnia“ postawiła sobie za zadanie przemawiać w sprawie młodzieży, nie powinna tylko jedną wyłącznie zajmować się klasą. Dla czegoż ma wyłączać owe pachołęta wiejskie? Dla czegoż nie ma się upomnieć i o nich? wszak od ich wykształcenia moralnego zależy dobry byt kraju, a na ich barkach spoczywa, jeżeli nie większa, to przynajmniej równa część przyszłości naszej i dopóki oni nie zechcą nas wesprzeć, dopóty daremne będą wszelkie wytężenia sił naszych. Pomnijmy i wierzmy silnie: że do wielkich rzeczy i do szczęścia trzeba koniecznie żeby jednem uczuciem płonęły wszystkie serca; żeby jedna wola parła wszystkich i jeden duch ożywiał wszystkie piersi. — L. L.

*) Ob. Ustawę rządową z d. 3. maja 1791 r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.